Przegląd Kościelny

Nr. 41. Poznań, 9 Kwietnia 1885. **Rok VI.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Idealizm i realizm w sztuce.

(Ciąg dalszy).

Nie wiele poprawili definicyę sztuki ci, którzy piękno zastąpili „ideałem.“ Ideał jestto wyobrażenie pewnéj względnéj doskonałości, przedmiotem i podmiotem zawarunkowanéj. Tak można sobie utworzyć w myśli ideał państwa, rodziny, człowieka, bohatera itd. Gdy nadto wyobrażenie ideału zależy też od podmiotu, a względnie od stopnia jego umysłowego rozwoju, gdy każdy wiek, naród i człowiek ma swe ideały nieraz wcale różnorodne lub sprzeczne, definicya sztuki jako przedstawienia ideału jest za ogólna, do określenia nie wystarczająca a zatem i bez znaczenia.

Do uwieńczenia całego systemu nie pozostało nowszéj estetyce nic więcéj, jak tylko wykonaniu i technice przyznać całą doskonałość, wartość jego przenieść z treści wyłącznie na formę, nie pytać się „co“ ale „jak“ zrobione. „Le vrai charme de la peinture est le colorit l'harmonie et l'accord général du tableau“, mówi Cochin. To jest ostatnie słowo realistycznego kierunku sztuki. Na co z Göthem odpowiedzieć musimy: Es ist zuletzt doch nur der Geist, der jede Technik lebendig macht!

Zasady takie¹) nie omieszkały wpływu swego wywrzeć na sztukę. Piękno czy ideał jéj celem: artyści porzucają oderwane ideje i szukają piękna lub ideałów stósownie do gustu i upodobania. Jedni znajdują go w naturze, w sielankowym spokoju, inni w przedstawieniu codziennego życia. Tworzą się specyaliści. Jedni malują wyłącznie pejzaże, inni konie, owce lub koguty, kwiaty, portrety, bitwy, burze morskie itd.; cokolwiek zaś wymalują, to wszystko dzieło sztuki pięknéj, choćby to było wyrywanie zęba, karczemna scena lub podpatrzone tajemnice występku.

Najprzód ów specyalizm jest nieco zadziwiający. Pojmujemy specyalność w medycynie, gdzie może być równie korzystną dla lekarza jak i dla klienteli; w sztuce staje się niezrozumiałą. Wielcy mistrze byli co prawda specyalistami, ale nie w tem znaczeniu, by wyłącznie tylko n. p. koniki malowali; mistrze w całym zakresie malarstwa, byli równie dobrymi budowniczymi kościołów, fortyfikacyi i mostów, a znaleźli jeszcze czas na muzykę, pisanie sonetów lub rozpraw o perspektywie i anatomii. Były to specyalności wszechstronnego geniuszu, którego miarą wszystkich mierzyć nie chcemy, sądząc tylko skromnie, że kto chce być mistrzem, na wyłącznem przedstawieniu niektórych zjawisk ograniczać by się nie powinien.

Następnie owo szukanie pomysłów w naturze wydało jako takie fatalne skutki dla sztuki. Że artysta na niéj kształcić się musi, nie ulega wątpliwości, gdyż kto długiemi studyami nie przyswoi sobie tajemnic natury, o artyźmie mówić nie może. Natura jest jednak tylko tłem sztuki, podaje materyał ale nie rzecz, a więc na niéj poprzestawać nie wolno. Czy na to złożona w człowieku twórcza siła, by zużyta i wyczerpnięta w naśladowaniu objawów świata, miała stanowić dowód i poparcie teoryi Darwina? Może to naśladowanie być bardzo wygodnem, ale do dzieła sztuki w ścisłem znaczeniu nie wystarcza. Studya z natury schować można do teki, albo ubrać niemi swą pracownię, ale na wystawę jeszcze nie ma co posyłać.

Jako takie, jest naśladownictwo natury daremnym i niepotrzebnym trudem. Artysta może zbliżyć się, nigdy jednak dorównać prawdzie i piękności przyrody, choćby jeszcze lepiéj jak Poussin umiał „przebijać“ płótno swym horyzontem. Gdy zaś przyroda otaczająca nas w koło, zawsze świeża i wdzięczna i w nowéj przedstawiająca się szacie, jest tak czarującą rzeczywistością, pocieszyć się możemy, choćbyśmy jéj wizerunków nie mieli, a wysiłek, by jéj dorównać na płótnie, zdaje nam się być wielce podobnym do trudu onego mechanika, który przed niewielu laty maszynę gadającą skonstruował; jest to pilność, godniejsza lepszéj sprawy. Takim produkcyom artystycznym możnaby słusznie przeciwstawić fotografię, rysuje ona prędzéj, taniéj i nieraz daleko lepiéj. Jeźli jeszcze ktoś jodek srebra tak czuły zrobi, że nie tylko tony cienia i światła, ale i barwy przedstawi, artyści naśladowcy natury będą mogli pójść w stan dobrze zasłużonego spoczynku.

Od naśladownictwa natury gorszą jeszcze owa bezwzględna samowola w wyborze pomysłów. Pod firmą piękna przemycane bywają rzeczy, często prawdziwéj piękności obce a nawet zgoła przeciwne. Ku podziwieniu i „budzeniu duchowéj rozkoszy na widok idealnéj piękności“ przedstawionym bywa świat, którego wielu z widzów bliżéj poznać wcale nie czuje ochoty. Wyższemi względami nie pokierowane uganianie się za pięknem zgubiło wzgląd etyczny, pojęcia artyzmu i estetyki zlały się w jedno.

Od naturalizmu już tylko jeden krok do zmysłowości, będącéj czarnym punktem realistycznego kierunku. Jak za wielkiéj rewolucyi owe „bóstwo rozumu“ na ołtarzu w Notre Dame, tak w świątyni nowoczesnéj sztuki rozsiadła się nagość. Czegoś podobnego, jak ten kult bezwstydu i to jeszcze w zestawieniu obnażonych figur z ubranemi, nie znała i klasyczna sztuka grecka, która zwała się ἀρετῃ i aż do czasów Fidiasza była wcale skromną. Dopiero w czasie upadającéj obyczajności zjawia się u niéj nagość, a były to po większéj części przedstawienia „der gemeinen Venus“ z wyobrażeniami z nią i z jéj obrzydłym kultem stojącemi w związku.¹)

Że wyobrażanie zmysłowości musiało się przedstawić jako sprzeczne duchowi epoki chrześciańskiéj, wnet „znaleźli się filozofowie, którzy dowodzili, że artyści tak malując dobrze czynią.“ By się nikt nie poważył kamieniem pogardy rzucić na takie „sztuki piękne“, więc jakiś adwokat stra-

¹) Które kiełkowały długo przedtem, zanim w Kancie, Burkem i in. wyraz swój znalazły.

¹) Jungman 385.

conéj sprawy mówi: „Ubiór jest rzeczą potrzeby fizycznéj lub moralnéj, sztuka może go zatem pominąć i żądać by się nikt nagością nie gorszył!“ [1])

Potrzeba było aż naszych czasów, ubogich myślą, ale gadatliwych i przepadających za frazesem, by podobne twierdzenie mogło być wypowiedzianem, a co więcéj, by stanowiło poparcie niedorzecznego kierunku. Że ubiór jest rzeczą potrzeby fizycznéj lub moralnéj, przyzna każdy; gdy zaś ta potrzeba trwa i zawsze trwać będzie, więc loiczny wniosek, że sztuka będąca obrazem człowieka, nie może go nigdy pominąć, chyba że zajdzie szczególny wypadek, któryby wyjątek od reguły usprawiedliwiał. Zkąd się wziął odwrotny wniosek? Na jakiéj też podstawie może sztuka żądać, by się nikt nagością nie gorszył, gdy w pospolitem życiu gorszy niezupełne ubranie, a nawet pokazanie się np. bez kołnierzyka w przyzwoitem towarzystwie nie byłoby darowanem. Kto i kiedy wyjął sztukę z pod prawideł przyzwoitości? Widocznym tu brak jednolitéj zasady i wpływ nowéj mądrości, która orzekła, że coś może być prawdziwem w teoryi, a fałszywem w praktyce i na odwrót. Według tego może też być coś nieprzyzwoitem w towarzystwie, a pięknem w sztuce.[2])

Kulawą loikę swą popiera Krug apodyktycznym nakazem, by się nikt nagością w sztuce nie gorszył, który się na nic nie przyda. Jak się widzę zmysłową sztuką budują, każdemu wiadomo. Ale i dla prawdziwych miłośników sztuki obraz zmysłowy musi być zgorszeniem. Zrozumieją oni na widok bezecnych produkcyi dłuta czy pędzla, do czego zdążają wszystkie teorye nowoczesnéj estetyki. Chciano sztukę zrobić niezależną w jéj kierunkach, wyzwolić ją z pod wpływu wszelkich zasad, choćby za cenę utraty całego jéj idealizmu, choćby się miała stać jedynie przedmiotem zbytku i mody, uwielbieniem nicości, nauczycielką zepsucia, lub służebnicą wyuzdanych chuci.

Wartość dzieł artystycznych i wpływ ich na społeczeństwo stoją w stosunku do zasad realistycznéj sztuki.

Pozornie sztuka szersze ogarnia koła, dzieje się to jednak kosztem jéj treści. Postęp umiejętności ścisłych wcale jéj nie zbogacił, filozofia przepisała jéj fałszywą estetykę. Gdzie nie ma idei, tam brak stylu, budownictwo żywi się tedy pomysłami zeszłéj epoki, a poszczycić się może chyba rokokiem. Barok i rokok to dzieci „najgłupszego z wieków.“ To samo powiedzieć można i o sztuce plastycznéj, która wzory swe czerpiąc z antyków, do dzisiejszych stósunków przykroić ich nie może. Malarstwo w stósunku do niezliczonéj liczby artystów i płócien i w porównaniu do klasycznego okresu bardzo mało wykazuje dzieł, któreby mogły mieć pretensye do istotnéj wartości, bo je błahość i nicość pomysłów zabija. Obraz jest tu jakby upajający czar, którym nadużyte zdolności artystyczne wewnętrzną próżnię zdobią i zakrywają. Przed dziełami Rafaela, Lionarda i in. stać można całe godziny, nasycając dusze ich widokiem i witając je zawsze jako dobrych przyjaciół; potęga tych kreacyi jest nieprzeżytą, pełnia ich treści obok doskonałości wyrażenia zapisze je na zawsze w złotéj księdze ludzkości. Czy o wielu z nowszych dzieł można to powiedzieć? Coby zaledwo wystarczyło na pomysł do epigramatu, sonetu, do mało znaczącéj wzmianki w historyi, a nawet w powieści, to szerokim pędzlem rozmazane na olbrzymiem płótnie. Minut kilka wystarczy, by Cornary Makarta mieć podostatkiem; dla oczu za dużo, dla głowy i serca za mało. Efekt jest tu główną rzeczą, dla którego artyzm różne wyprawia łamańce. Ten lepi farby na cal grubo, inny cały obraz maluje w ten sposób, że wszelkie przedmioty w barwie swéj stanowią tylko tony jednego koloru itd. Wystawy robią wrażenie, jakoby były popisem uczniów szkoły sztuk pięknych. Nagromadzone tam często kopie kopii i portrety, które ani charakterystyką ani znakomitością swych prototypów nie kwalifikują się do wystawiania ich ku admiracyi publiczności. Przy tem wszystkiem, dziwnem zjawiskiem i technika malarska (z wyjątkiem fresków) od Cinquecento nietylko na krok nie postąpiła, ale, jeżli niektóre starsze obrazy przez kilka wieków przyciemniały, to na wielu dziś przecenionych i przepłaconych płótnach potomność ani pięt ani nosów nawet nie obaczy.

Upadek sztuki w jéj kierunku realistycznym, postępujący równym krokiem z upadkiem filozofii, poezyi, muzyki itd., stwierdza nieuprzedzona powaga na polu estetyki Lübke, który tak mówi: „Die Abwege ins Äusserliche, Naturalistische und Leere, in hohle seelenlose Routine, liegen unserer heutigen Kunst, vor Allem der Malerei, deshalb so gefährlich nahe, weil der Zug der Zeit ein überwiegend realistischer sei.“[1])

Wyraźniéj jeszcze i dosadniéj omawia to Führich: „Realizm sztuki, który z materyalistycznym prądem dni naszych ręka w rękę postępuje, chociaż tego nie zawsze jest świadomym, przywiódłby całą prawdziwą sztukę do zguby, gdyby to możliwem było. Oddalenie bowiem od Boga jest odwróceniem się od prawdziwego ideału sztuki a popadnieniem w naturalizm, będący koniecznem następstwem zaprzeczenia nadzmysłowego świata w wierze i obyczajach. W tem stadyum sztuka jest zewnętrznie naśladownictwem natury, w swéj tendencyi jawi się jako niemoralność i nienawiść religii, a przynajmniéj jako igraszka i zabawka. Pojęcie sztuki zamyka się w niéj saméj i sama sobie wystarcza, nie uznaje ograniczenia, a jako taka staje się bożyszczem, któremu wszelki wzgląd zostaje podporządkowany i złożony w ofierze, gdyż jest ona dla siebie, w sobie ma cel swój i zadanie!“[2])

Aby obaczyć wpływ realistycznego kierunku na artystów, chcemy najprzód tych uwzględnić, którzy poświęciwszy się sztuce, mogą z Rafaelem powiedzieć o sobie: io mi servo di certa idea!

Poświęcenie się sztuce supponuje pewne powołanie, które jakby gwiazda świeci już nad kolebką przyszłego mistrza. Do artystycznego zawodu usposabia szczególne uzdolnienie, z którem jednak łączyć się muszą długie i sumienne studya. Najprzód rozkłada przed nim natura swe karty, w których nigdy dosyć naczytać się nie można; potem stają pomniki starożytnéj i nowoczesnéj sztuki, która tak jest ugrupowaną, że przedstawia najprzód utwory znaczone prostotą wyrażenia, następnie dział klasyczny, na którym wykształcony zmysł artystyczny może dopiero badać wiek XVI i XVII bez obawy, by naśladując zalety i wdzięk jego mistrzów, nie popaść w naśladowanie ich błędów. Do czego dodawszy historyą świata i ducha ludzkiego, którego nie tyle w dziełach pisanych, ile w żywéj księdze dusz i serc szukać należy, — zrozumiemy, że wykształcenie artystyczne zawierać w sobie powinno pewną cechę wszechstronności. Kto sobie inny obrał zawód, może zamknąć się w jego kole i zachować, gdy o innych szczegółowych kwestyach mowa, poważne milczenie. Artysta przeciwnie, musi przemawiać — swem dziełem, ta mowa jego to examen trudniejszy od niejednego rygorozum; będzie zaś taka, jakim duch, jakim obszar jego pojęć, jak bogatem jego serce. Charakter, wiedza i uczucie artysty wyciskają bezwiednie swój monogram na każdem jego dziele.

Opowiadają o Rafaelu, że jako konserwator starożytnych zabytków zstąpił razu jednego odkrytym przez siebie

[1]) Krug *Aest.* § 36. — [2]) W ten jedynie sposób wytłomaczyć sobie możemy to ciekawe zjawisko, że ludzie, którym zachowanie przyjętych w świecie form i zwyczajów jest ewangelią, a uchybienie im grzechem śmiertelnym, — na ścianach swych salonów wieszają obrazy flamandzkiéj szkoły, przedstawiające karczemne i pijackie sceny.

[1]) *Grundr. der Kunstgesch.* IV 411. — [2]) *Von der Kunst* 27, 39.

gankiem do podziemnych ruin złotego domu Nerona, zkąd wychodząc zawalił wnijście, a bogatym plonem owych tajemnych odwiedzin mają być pomysły do watykańskich loggii. Coś podobnego mówią i o Canowie. Tak samo w tajemne i nie każdemu przystępne głębiny ducha powinien zejść artysta; tam znajdzie skarb ukryty w niewyczerpanym zasobie bogatych idei, z których zaczerpnąwszy może następnie w swych dziełach hojną, książęca dłonią rzucać garście szczerego złota dla biednéj ludzkości. Może on niezrozumiałym być dla tych, którzy poziomym instynktom hołdują, ale zdrowa część społeczeństwa zrozumie i pojmie myśl jego, uczci go w głębi serca i powie o nim te słowa, które Vacano o Matejce na widok Batorego powiedział:

Er steht vor uns wie ein weiser Meister!

Nawet wielkie zdolności musi większa jeszcze praca uzupełnić. „Ileż to“, mówi Wessenberg, „musi artysta uczyć się, nim się może spodziewać, że się zbliży do doskonałości!“ Zaś B. v. Rumor dodaje: „By najmniejszy pomysł historyczny lub poetyczny odpowiednio wyrazić, potrzeba wielkich studyów, czasu, pilności i uzdolnienia, z jakiemi mało zawodów idzie w porównanie. Dla tego też — sztuka na drobiazgi marnotrawioną być nie powinna...“ To zaś jest Achillesowa pięta u wielu artystów.

Biorąc rzecz z punktu widzenia wyżéj przytoczonych zasad sztuki, żadnego zarzutu im z tego powodu robić nie można. Jeźli owe senzualistyczne teorye są prawidłami sztuki, a według nich piękno treścią dzieła, o którego wartości technika decyduje itd., artysta zrobił swoje, dał w ozdobnych ramach piękny obraz, w którym rysunek poprawny, kompozycya, harmonia barw i linii bez zarzutu. Pozostaje mu tylko trafić w gust publiki a dobije się sławy, gdy zaś ta będzie zdobytą, sami „Kunsthändlery“ przyjdą do pracowni, niosąc dolary lub funty.

O téj sławie dałoby się dużo powiedzieć. Niegdyś pod wodzą Waltera von Habenichts dążyły tłumy na wschód, wołając Jeruzalem, Jeruzalem! a tłumy te zginęły nie obaczywszy świętego Jeruzalemu, zabiła je nędza i głód, a kości ich bieliły się po stepach Węgier i Bulgaryi. Tak podobnie biegną tłumy, wołając sława, sława! a z téj drużyny marnieje wielu, nie dobiwszy się nie tylko sławy ale nawet czci rzeczywistéj u współczesnych, a za ginącymi woła jeszcze on patryarcha mistrzów Buonarotti: Guarda to del giorno di giudicio!

Nim przyjdzie zdawać sprawę z odebranych darów Bożych, mogliby sobie zadać to pytanie, co Zdanoborski Sienkiewicza, gdy mu chan tatarski proponował posadę koniuszego: „co powiem ojcom moim, gdy mnie spytają, czem byłeś na świecie? Zali rzeknę owym rycerzom w boju poległym, z dobréj woli...“ koniki malowałem i zadymkę...?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Praktyczne uwagi o domicilium
ze względu na małżeństwo.

(Ciąg dalszy).

Utrata domicilium koniecznego (necessarii) następuje wtedy, gdy ustają stósunki, które komuś w pewnem miejscu koniecznie mieszkać nakazywały. I tak dzieci, dochodząc do pełnoletności tracą domicilium swe konieczne w miejscu zamieszkania rodziców, żona w miejscu zamieszkania męża po rozwodzie itd. Osoby te jednak z chwilą utraty domicilium necessarium nie pozostają bez wszelkiego domicilium, lecz konieczne przemienia się milcząco w dobrowolne na tak długo, dopóki go się nie zrzeką.

Domicilium dobrowolne ustaje, gdy obydwa warunki (factum habitationis et animus), stanowiące to domicilium, upadają, t. j. gdy osoba odnośna miejsce zamieszkania dotychczasowego opuszcza i postanawia doń już nie wrócić. Dopóki jednak jeden z tych warunków trwa, czy to mieszkanie, czy animus redeundi et manendi, domicilium raz pozyskane trwa także. „Hinc fit, pisze Sanchez, sicut domicilium non solum animo, sed animo et facto constituitur, ita ut transferatur et deperdatur, opus esse animo et facto, nempe desertione habitations in eo domicilio. Quare sola mutatione animi perpetuo manendi, dum non mutatur prius illud domicilium habitationis acquisitum, non deperditur.“ Osoba mająca zamiar po ślubie przenieść się do miejscowości, gdzie jéj oblubieniec ma stałe zatrudnienie, dopóki nie opuści dotychczasowego domicilium, w parafii dotychczasowéj ślub zawrzeć musi; skoro je opuści z zamiarem nie powrócenia doń więcéj, traci to domicilium i może brać ślub tylko w nowem miejscu, gdzie stale osieść zamyśla, nawet w pierwszym dniu swego przeniesienia się. Również osoba, która miejsce zamieszkania opuściła i lata całe gdzieindziéj mieszka, domicilium swoje zatrzymuje tak długo, dopóki wyraźnie lub milcząco nie wyrzekła się zamiaru powrócenia na to pierwsze miejsce; tak długo zatem przed proboszczem téj parafii może ważnie ślub zawrzeć. Służąca pełnoletnia, która dotychczas np. mieszkała w parafii katedralnéj w Poznaniu, idzie za mąż za rzemieślnika mieszkającego w parafii farnéj; skoro tylko służbę swą opuści i z parafii katedralnéj się wyniesie z zamiarem nie powrócenia do niéj (gdyż zamieszka razem z mężem w parafii farnéj), w parafii katedralnéj ślubu brać nie może. Gdy bowiem obydwa warunki upadają, habitatio i animus manendi, domicilium się traci natychmiast w pierwszéj chwili.

W niektórych jednak przypadkach może być znowu rzecz tak wątpliwa jak przy nabyciu domicilium, gdyż i tu do udowodnienia utraty obok ustania faktycznego mieszkania przekonać się trzeba o statecznym zamiarze niepowracania na dawne miejsce. Najpewniejszym środkiem jest tutaj znowu, przypuściwszy, że odnośna osoba jest wiarogodną, złożenie oświadczenia co do animus non recedendi. Gdy takiego oświadczenia nie ma, muszą okoliczności towarzyszące wydaleniu się z dotychczasowego domicilium być wzięte na uwagę, mianowicie cel tego oddalenia. — Z reguły przy nabyciu nowego domicilium w innem miejscu należy pierwsze domicilium uważać za porzucone, gdyż faktyczne mieszkanie w drugiem miejscu (połączone cum animo in perpetuum manendi), wyklucza z reguły wolą powrócenia na pierwsze miejsce. Możebnem jest jednak, i to uznają wyraźnie pozytywne prawne postanowienia,[1]) że mimo pozyskania drugiego domicilium pierwsze jeszcze trwa; zdarza się to np., gdy ktoś dwie miejscowości równocześnie jako główne punkta swego działania i życia sobie obiera i osobiście w dwóch tych miejscowościach równy prawie czas przebywa (latem na wsi, zimą w mieście), lub gdy kto na dwóch miejscach ma handel, gospodarstwo, skutkiem czego dziś na jednem jutro na drugiem miejscu przebywa, przyczem jednak na obydwóch miejscach formalne mieszkanie posiadać musi.

Obok pozyskania nowego domicilium w innem miejscu, które, jak się rzekło, w wielu razach wnioskować każe o utracie pierwszego domicilium, mogą zachodzić inne jeszcze okoliczności, dowodzące, że zamiar powrócenia na faktycznie opuszczone miejsce zamieszkania już nie istnieje. Najlepiéj to na przykładach wyjaśnić. Osoba pewna małoletnia, mająca rodziców, przyjmuje służbę w obcéj miejscowości. Gdy stanie się pełnoletnią, nie zrzeka się ani wyraźnie ani też czynnościami, z którychby wywnioskować można jéj zamiar, domicilium u swych rodziców, które dotychczas będąc ko-

[1]) Cap. 2 de sepult in VI — cfr. Sanchez lib. III disp. 24 n. 3; Schmalzgrueber l. c. n. 14.

nieczne, zamienia się na dobrowolne. Lecz gdy umierają rodzice i przy uregulowaniu spadku dom i ruchomości rodziców z wolą osoby, o której tu mowa, przechodzi w ręce obce, tak że ta osoba w swem miejscu urodzenia ani własnego ogniska ani też prawnie zabezpieczonego nie posiada utrzymania. W tym wypadku zdaje się nie ulegać wątpliwości, że osoba ta w milczeniu zrzeka się woli powrócenia na stały pobyt do pierwszego miejsca, a ztąd i domicilium w téj miejscowości się wyrzekła.

To samo przypuszczać trzeba, gdy rodzice pełnoletniéj osoby, która gdzieindziéj służąc rodzicielskie domicilium zachowała, się przeprowadzają. Osoba ta traci przez to domicilium swe w miejscu, z którego rodzice się wynoszą, gdyż tam nie ma zabezpieczonego utrzymania a ztąd też prawdopodobnie nie ma woli powrócenia tamdotąd na stałe mieszkanie. Nadto nie nabywa domicilium w nowem miejscu pobytu rodziców, gdyż tam nie poczęła mieszkać. We wszystkich podobnych przypadkach można z okoliczności wnioskować o milczącem zrzeczeniu się domicilium.

Jak długo kryterye tego rodzaju co wymienione, lub inne, któreby udowodnić mogły obok ustania mieszkania postanowienie nie powracania, się znachodzą, raz pozyskane domicilium uważać należy za istniejące.

B. Przechodzimy do określenia i wyjaśnienia kwestyi, odnoszących się do *quasi-domicilium*,[1]) które równie jak domicilium nadaje prawa parafialne w celu zawarcia ważnego małżeństwa. *Quasi-domicilium* jest mieszkanie niestałe, które nabywa ktoś w miejscu, gdzie wprawdzie stałego siedliska założyć nie zamierza, wszelako w takim celu mieszka, iż osiągnienie tego celu dłuższego wymaga pobytu. Jakich warunków potrzeba, aby to quasi-domicilium uznane było za wystarczające do ważnego zawarcia w tem miejscu małżeństwa, różne dotychczas pomiędzy kanonistami były zdania. Jedni utrzymywali, że pobyt trwający jeden miesiąc wystarcza pod każdym względem (in quibuscunque circumstantiis) do ugruntowania quasi-domicilium (cfr. Carrière, *de matrim.* tom II p. 467 sq.). Inni nie określają ściśle terminu, lecz wymagają ogólnie pobytu przez dłuższy czas (aliquod notabile tempus, tempus non admodum breve, longius tempus), byleby ten pobyt nie był podjęty w wyłącznym celu zawarcia małżeństwa, po któremby się natychmiast wyniesiono z tegoż miejsca, ani też dla sprawy jakiejś prędko przemijającej, np. dla wytchnięcia, rozrywki (cfr. Fagnanus i Mansella *de imp. matr.*). Nad temi dwoma opiniami nie widzimy potrzeby się rozwodzić, gdy Stolica św. stanowczo inną trzecią opinią przyjęła, i w instrukcyi wydanéj przez Kongr. św. Officium do Biskupów angielskich z 7 czerwca 1867 r.[2]) jako normę dla całego świata katol. postawiła. Wedle téj instrukcyi „ad constituendum quasi-domicilium, duo simul requiruntur: *habitatio nempe in eo loco ubi matrimonium contrahitur, atque animus ibidem permanendi per majorem anni partem.* Quapropter si *legitime* constet vel ambos, vel alterutrum ex sponsis animum habere permanendi per majorem anni partem, *ex eo primum die* quo duo haec simul concurrunt, nimirum et hujusmodi animus et actualis habitatio, judicandum est quasi-domicilium acquisitum fuisse...“ A zatem do nabycia quasi-domicilium, upoważniającego do ważnego zawarcia małżeństwa, potrzeba, aby osoba odnośna m i e s z k a ł a na miejscu a zarazem miała zamiar pozostania tamże większą część roku. Skoro dwa te momenta istnieją, od pierwszéj chwili quasi-domicilium się nabywa, tak że nie potrzeba wyczekiwać żadnego dłuższego czasu, ani też brać względu na cel pobytu, którym nawet może być zawarcie małżeń. na temże miejscu; w takich warunkach osoba odnośna w pierwszéj chwili zamieszkania może przed proboszczem miejscowym zawrzeć małżeństwo (rozumie się po dostawieniu innych potrzebnych świadectw resp. dopełnieniu innych wymaganych formalności).

(Dalszy ciąg nastąpi).

[1]) Nazwa i pojęcie quasi-domicilium jest utworem prawa kanonicznego. Ślady tego pojęcia prawnego napotykamy w 13 wieku (Inoc. IV Comment in decr. libr.). Wyrażenie znajdujemy dopiero u kanonistów w 14 i 15 wieku (Panormitanus † 1443), mimo to u niektórych znaczniejszych kanonistów z 17 i pierwszéj połowy 18 wieku go nie znachodzimy, jak np. u Gutierreza, Barbosy, Fagnana itd. Fagnanus używa natomiast wyrażenia simplex habitatio, sola habitatio. Od drugiéj połowy 18 wieku wyraz quasi-domicilium ogólnie został przyjęty.

[2]) Instrukcya podana jest in extenso w roczniku II *Przeglądu kość.* z r. 1880/81 Nr. 37 str. 295.

Dyecezya wileńska.

(Dokończenie).

Dekanatów liczy dyec. wileńska w obecnym składzie 22, a mianowicie w gub. wileńskiéj 14, w gub. grodzieńskiéj 9. Najbardziéj nasiadłą jest ludność katolicka i najliczniejsze parafie są w téj części Podlasia, którą przyłączono do Kraju Zabranego (dekanat białostocki, bielski itd.), i tam gdzie jest ludność mówiąca po litewsku, wyłącznie katolicka. Najsmutniejszy stan i największe spustoszenia na Polesiu litewskiem (dek. słonimski, kobryński, brzeski i prużański). Liczba kościołów parafialnych przedstawia się, jak następuje:

Dekanat	*Parafii w r. 1885*	*Parafii w r. 1863* (*przed* powstaniem)
I. Gubernia wileńska.		
1. Wileński miejski		
a) miasto Wilno	9[1])	8
b) okolica (wsie)	7	8
2. Wileński powiatowy	7	14
3. Giedrojcki	11	12
4. Trocki	12	14
5. Merecki	14[2])	13
6. Oszmiański	6	9
7. Wiszniewski	12	15
8. Święciański	15	15
9. Świrski	10	12
10. Lidzki	12	13
11. Raduński	11	11
12. Wilejski	7	14
13. Nadwilejski	7	8
14. Dzisneński	12	12
II. Gubernia grodzieńska.		
15. Grodzieński		
a) miasto Grodno	3	3
b) powiat	9	11
16. Wołkowyski	13	16
17. Słonimski	6	14
18. Prużański	4	6
19. Kobryński	2	8
20. Brzeski	3	10
21. Białostocki	15	15
22. Bielski	20	25
23. Sokolski	12	15
	239	301

Płakać się chce, jak się widzi to spustoszenie w winnicy Pańskiéj. Sześćdziesiąt przeszło samych parafii zniesionych w przeciągu 20 lat, a któż wyliczy zamknięte kościoły filialne i klasztorne, tudzież kaplice? Tylko od r. 1863 do 1867 zam-

[1]) W nowszych katalogach figuruje osobna parafia św. Anny, przy któréj jest kongregacya niemiecko-katolicka. Ztąd niby to powiększenie liczby parafii wileńskich.

[2]) Pozorny tylko wzrost, bo Niedzingi, umieszczone w r. 1863 jako filia do Mereczа, później wstawiono jako osobną parafią.

knięto w dyecezyi wileńskiéj klasztorów 14, kościołów parafialnych 55, kościołów filialnych 23, kaplic 48, razem 140,[1]) a wiele ich przybyło czyli raczéj ubyło od r 1867?

Jak szybkim krokiem postępuje zniszczenie katolicyzmu na Litwie, niech okażą następujące przykłady, zaczerpnięte z katalogów dyecezalnych.

Dekanat brzesko-litewski.

R. 1846. Parafii 10. Kaplic po wsiach 9, nadto 2 dla młodzieży szkólnéj. Księży świeckich 17. Klasztor XX. Maryanów w Raśnie.

R. 1863. Parafii 10, kaplic 14, księży świeckich 17, klasztor w Raśnie, dusz katol. 8991.

R. 1866. Parafii 9, kaplic 10, księży 13, klasztor zniesiony, dusz 8225.

R. 1867. Parafie 4, kaplice 3, księży 10, dusz 8452.

R. 1868. Parafie 3, kaplice 4, księży 6, dusz 7947.

R. 1869. Parafie 3, kaplice 3, księży 6, dusz 7904.

R. 1880. Parafie 3, kaplic 5, księży 4, dusz 9941.

Cyfry ludności są widocznie niedokładne. Ale choćbyśmy przyjęli, że w r. 1880 nie większa była liczba ludności katolickiéj jak w r. 1846. to widzimy, jak niekorzystny jest stósunek kapłanów i kościołów. Z 10 parafii zrobiły się 3, z około 20 księży (licząc zakonników w Raśnie) zeszczuplała ich liczba na 4. Stosunek ten nie zmienił się dzisiaj. W r. b. liczy się w dekan. brzeskim 3 parafie: Brześć litewski 6534 dusz, Wysokie litewskie 2212, Kamieniec litewski 2403, razem dusz 11,149, kaplic 6, księży 5.

Dekanat słonimski.

R. 1846. Parafii 12, filii i kaplic 19 (z tych 6 z osobnymi księżmi), klasztory 4: Bernardyni, Benedyktynki, Bernardynki, Maryawitki; księży świeckich 31, nie licząc zakonnych.

R. 1863. Parafii 12, filii i kaplic 32 (z tych 3 z osobnymi księżmi) klasztory 2: Bernardyni i Bernardynki w Słonimie, księży świeckich 21, nie licząc Bernardynów, dusz 22,175.

R. 1867. Parafii 7, filii i kaplicy *żadnéj*, klasztor jeden, PP. Bernardynek, skazany na wymarcie, księży 12, dusz 15,408.

R. 1868. Parafii 5, kaplicy *żadnéj*, księży 10, dusz 20,459.

R. 1880. Parafii 5, kaplice 4, księży 7, dusz 22,340.

R. 1885. Parafii 5, kaplice 4, księży 8, dusz 22,329.

Żelazny ucisk za cara Mikołaja niczem był w obec tego, co nastąpiło po r. 1863. Jak cyfry pokazują, można stan Kościoła łacińskiego za jego czasów nazwać nawet pomyślnym pod względem liczby kościołów i kapłanów. Przytoczymy jeszcze

Dekanat kobryński.

R. 1846. Parafii 7, kaplic 8 (z tych dwie z osobnymi księżmi), klasztor Karmelitów w Krupczycach, księży świeckich 12.

R. 1863. Parafii 8, kaplic 9 (z tych jedna z osobnym księdzem), klasztor zamknięty, księży (tylko) świeckich 10, dusz 5,905.

R. 1867. Parafie 2, kaplice 2, księży 4, dusz 5622.

R. 1880. Parafie 2, kaplica 1, księży 3, dusz 4976.

R. 1885. Parafie 2, kaplice 3, księży 3, dusz 4337.

Liczba kapłanów w dyecezyi wileńskiéj wynosi według katalogu na r. b. 353, liczba dusz katolickich 1,130,082. W r. 1863, przy tym samym obszarze dyecezyi co obecnie, było dusz 891,914, samych zaś kapłanów świeckich, nie licząc zakonników, o których dat statycznych nie ma, liczono 596. Liczba więc katolików wzrosła z ogólnem pomnożeniem się ludności, liczba kapłanów zmniejszyła się prawie o połowę. Ztąd brak ich po parafiach ogromny. *W przecięciu* wypada na jednego księdza dusz 3201, ale *w rzeczywistości* dwa razy tyle. Ztąd widzimy w katalogu nie mało parafii po 6 i 7 tysięcy a nawet więcéj dusz liczących, gdzie tylko jeden jest ksiądz; np. w Twereczu na 7850 dusz 1 ksiądz; w Hoduciszkach na 7860 dusz 1 ksiądz itd.; w mieście powiatowem Lidzie na 12,652 dusz 2 księży; w parafii Ikaźń, dekanacie dzisneńskim, nawet na 9260 dusz jeden jedyny ksiądz. Parafii niżéj 2000 dusz ledwie jest kilka, również ledwie kilka filii, mających osobnych filialistów. Wszystkie parafie mniéj liczne Moskwa poznosiła, przyłączając do sąsiednich, a kościoły zamykając lub zamieniając na cerkwie.[1])

Ale nawet to zaopatrzenie parafii, jakie teraz widzimy, traci połowę wartości, gdy mu się bliżéj przypatrzymy. Z żyjących obecnie kapłanów znaczna część pochodzi jeszcze ze szczęśliwszych czasów z przed r. 1863, jest więc w wieku podeszłym, za 20-letnich zaś rządów Żylińskiego święciło się księży bardzo mało, ztąd stósunek księży starszych do młodszych jest tak anormalny, jak w żadnéj dyecezyi, i po wymarciu starych dopiero w całéj okropności okaże się brak duchowieństwa i jego skutki. Na *353* kapłanów dyecezyi wileńskiéj jest w wieku od 60—69 lat *62;* od 70—79 lat *29;* od 80—89 lat *15;* jeden ma lat 92; razem zatem jest *107* kapłanów starców, od 60 lat i wyżéj, a zatem trochę mniéj niż jedna trzecia. W jak opłakanym stanie musi być *cura animarum* w dyecezyi tak rozległéj już dla téj jednéj przyczyny, nie mówiąc o innych, rzecz jasna.

W Wilnie istnieje jeszcze katolickich kościołów włącznie z katedrą 18, a parafii katolickich 9. Najliczniejsza WW. Świętych ma dusz 9150, na to ksiądz *jeden*, tj. proboszcz; 4 parafie mają po 5 tysięcy kilkaset, 2 parafie po 4 tysiące kilkaset, 1 parafia 2684 dusz, a u św. Anny tylko 673. U Ostrej Bramy jest proboszczem zacny ks. Frąckiewicz; on i ks. kanonik Lipnicki obaj powróceni z wygnania, to jest ta „polsko-sybirska tłuszcza", którą denuncyują moskiewskie gazety. Zacni kapłani solą są w oku spodlonym, żądnym zaszczytów i dochodów.

Klasztory istnieją jeszcze następujące, wszystkie skazane na wymarcie, zapełnione osobami w podeszłym już bardzo wieku: 1) *Karmelitów* w Wilnie, w nim Karmelitów 2, Dominikanów 3 (1 ksiądz 2 braci), księży świeckich tam zasadzonych 4; 2) *Benedyktynek* w Wilnie; w nim spędzone razem rozmaite zakonnice: Benedyktynek 17, Karmelitanki bose 2, Bernardynka 1, Maryawitek 6, Sióstr Miłosiernych 5, wszystko staruszki po 60 do 80 lat; jedna jedyna ma lat 40; nadto są w instytucie Towarzystwa filantropijnego Siostry Miłosierne dwie; 3) *Franciszkanów* w Wilnie, w nim: Franciszkanów 2, Dominikanin 1, Benedyktyn 1, braciszków 2, chory świecki ksiądz 1; 4) *Brygidek* w Grodnie, w nim: Brygidek 9, Dominikanek 5, Benedyktynki 4; 5) *Bernardynek* w Słonimie, w nim: Bernardynek 10, Maryawitki 2. To są ostatnie szczątki tych setek klasztorów, które istniały na Litwie.

Dawniéj duchowieństwo litewskie, osobliwie dopóki trwał uniwersytet wileński, i późniéj jeszcze akademia duchowna, liczyło w swem gronie wielu uczonych kapłanów, znanych i na niwie piśmiennictwa ojczystego. Dzisiaj tam głucho, i jakże może być inaczéj, kiedy przez kilkanaście lat Zawadzkiemu w Wilnie nie było nawet wolno książek drukować po polsku, i mając swoję drukarnią własne nakłady musiał do druku posyłać za granicę. To też w katalogu duchowieństwa znaleźliśmy *jedno* tylko nazwisko, z dawniejszych lat w literaturze kościelnéj dobrze zasłużone, a to ks. Augustyna Lipnickiego, kanonika katedry wileńskiéj, który długie lata przepędził na wygnaniu, na końcu w Mitawie, w Kurlandyi, i jeśli się nie mylimy, dopiero współcześnie z wyniesieniem ks. biskupa Hryniewickiego powrócił do Wilna. Pisał on wiele. Manuskrypta jego treści filozoficzno-teologicznej miał ks. Stagraczyński i drukował z nich wyjątki w *Tygodniku katolickim* w latach 1872 i 1873. Mieliśmy w rękopisie inne dzieła ks. Lipnickiego: *Dzieje Kościoła rzymsko-katolickiego*

[1]) Wymienia je wszystkie z osobna ks. prałat Ważyński w książce: *Litwa pod względem prześladowania rz. kat. Kościoła.* Poznań 1872. cfr. *Moskiewskie na Litwie rządy* przez Wład. Czaplickiego. Kraków 1869 str. 191 sq. Zob. również dłuższą rzecz, umieszczoną w I półroczu *Kuryera pozn.* 1884 w odcinku pod tyt.: *Z męczeńskich dziejów Kościoła rzymskiego na Litwie, Żmudzi, Rusi i w cesarstwie*, gdzie mnóstwo pozbierano ciekawych szczegółów. Szkoda, że téj pracy nie ogłoszono w osobnéj książce!

[1]) Sposób zamykania tudzież spis zamkniętych kościołów podany przez ks. Ważyńskiego w książce: *Litwa* itd. Niestety, ponieważ książka drukowana w Poznaniu, gdzie nieznajome nazwiska miejscowości litewskich i białoruskich, przekręceń w nazwiskach mnóstwo.

w dawnych biskupstwach inflanckich, od pierwszego z nich w Rydze po r. 1192 aż do wcielenia ostatniéj po nich dyecezyi inflancko-kurlandzkiéj naprzód r. 1792 w jednéj, inflanckiéj, połowie do mohylewskiego, a ostatecznie w drugiéj, kurlandzkiéj, połowie r. 1798 do wileńskiego biskupstwa. Rękopis obszernego tego dzieła ma się podobno znajdować w ręku ks. Ignacego Polkowskiego, który niezawodnie postara się o to, aby drukiem został ogłoszony. Dawniejszemi czasy napisał ks. Lipnicki żywoty św. Kazimierza, św. Jadwigi i *Zasady kaznodziejstwa*. Z młodszéj generacyi duchowieństwa litewskiego nie jest nam żadne imię na polu literackiem znane. Nie dziwnego, pod obuchem moskiewskim wszelki objaw ruchu i życia musi zamilknąć, a trudno zbierać róże, gdy płoną lasy.

Wiadomo, jakie r. 1863 miał skutki dla duchowieństwa polskiego, sroższe jeszcze daleko na Litwie aniżeli w Królestwie Polskiem. *Jedenastu* księży rozstrzelano lub powieszono, setki poszły na Sybir, zkąd do téj pory do dyecezyi im wrócić nie pozwolono. Po dziś dzień ci, którzy pozostali przy życiu, przeniesieni po największéj części do Rosyi europejskiéj, pozostają tam rozproszeni po rozmaitych miejscowościach, bez możności powrotu do ojczyzny, pędząc żywot w ciężkiéj nędzy, otoczeni wrogim żywiołem, oddaleni od obowiązków kapłańskich. Niektórzy tylko, szczęśliwsi, z pomiędzy wygnańców zdołali pomieścić się w Kurlandyi, bliżéj kraju, gdzie mieszczą się po rozmaitych parafiach. W r. 1870 sprawa rytuałowa pomnożyła znowu liczbę wygnańców, których wina w obec rządu moskiewskiego nic nie mogła mieć wspólnego z polityką, kara zaś nie mniéj przeto była srogą. W katalogu dyecezyi wileńskiéj imiona wygnańców pominięte zupełnie, jak gdyby nie istnieli, jest ich jednakże jeszcze liczba nie mała. Wspomnimy tylko niektórych: *ks. Stanisław Piotrowicz*, dziekan wileński, za spalenie na ambonie moskiewskiego rytuału wywieziony był r. 1870 do osady Koła na półwyspie tegoż nazwiska, między Oceanem Lodowatym a Morzem Białem. Jestto miejscowość straszliwsza od saméj Syberyi, do któréj zagrożono wywiezieniem ks. Harasimowiczowi, jeżeliby na swoje miejsce naznaczył był zastępcę. Tam między Samojedami przepędził ks. Piotrowicz 4 lata. W r. 1874 z okoliczności zaślubin córki carskiéj z księciem edymburskim podał prośbę, żeby mu pozwolono zamieszkać w Pskowie. Przystano na to, ale po dwóch latach pobytu w Pskowie, jakby żałując, że mu się za nadto do Litwy zbliżyć pozwolono, wysłano go znów na północ, do Powieńca, w gubernii ołonieckiéj. Było to w końcu r. 1876. Co się od téj pory z ks. Piotrowiczem stało, nie jest mi wiadomo, słyszałem tylko, że wygnanie zgnębiło go zupełnie i złamało na duchu. W kraju już o nim zapomniano jak o umarłym. Wywieziony za sprawę także rytuałową *ks. Norbert Szukanowski*, wikary od Ostrejbramy, r. 1872 do Powieńca, gub. ołonieckiéj, w r. 1875 przeniósł się do Sławianosierbska w gub. jekaterynosławskiéj, obecnie mieszka w Chersonie. *Ks. Andrzej Znosko*, wikaryusz od kościoła św. Jana w Wilnie, r. 1877 podczas wojny rosyjsko-tureckiéj za odczytanie po polsku manifestu wojennego wywieziony do Pinegi w gub. archangielskiéj, był tam jeszcze w r. 1881.[1]) *Ks. Onufry Syrwid*, prob. z Wasiliszek koło Lidy, starzec blizko 80letni, mieszka w Spasku, gub. tambowskiéj. Skazany był na śmierć a potem ułaskawiony do robót w kopalniach na Syberyi, za odczytanie w kościele manifestu Rządu narodowego, uwalniającego włościan od poddaństwa. Za to samo rozstrzelano w Wilnie ks. Stanisława Iszorę z Żołudka koło Lidy. Wymieniliśmy nazwiska kilku, a będzie jeszcze kilkudziesięciu kapłanów dyecezyi wileńskiéj, którzy dotąd jedzą gorzki chleb wygnania. Jeden z niewielkiéj liczby wygnańców, którzy od rządu rosyjskiego otrzymali pozwolenie wyjazdu za granicę, ks. Jan Narkiewicz, niegdyś proboszcz i dziekan kobryński w dyecezyi wileńskiéj, staruszek 80letni, wywieziony r. 1866 przez zemstę żony sprawnika, katoliczkę, któréj nie dał rozgrzeszenia, gdy szła za mąż za prawosławnego, mieszka od 10 lat w Krakowie jako kapelan umarłych na krakowskim cmentarzu. Opisał swe życie i przygody w *Pamiętniku księdza wygnańca* (Lwów 1876).

W egzemplarzu rubryceli dyecezyi wileńskiéj na r. b., który nadesłano mi z Wilna, wypisano na przestrzeni, zajmowanéj przez imiona dwóch księży, czerwonym atramentem po rosyjsku: w jednem miejscu (w spisie kapituły i pod rubryką: parafia Grodno): *otłuczen ot C* (erkwy); a w drugiem miejscu (w spisie alfabetycznym kleru): *liszen d. s.* (pozbawiony duchownego stanu). Czy to pisał swą ręką ks. biskup Hryniewicki, nie umiem powiedzieć. Dzienniki donosiły, że nazwiska niegodnych kapłanów, które rząd moskiewski przemocą kazał umieścić w rubryceli, Biskup opatrzył *łacińskim* dopiskiem: *excommunicatus Ecclesia* (? gdzie *ab* albo *ex*?) *Carolus Episcopus*.

Wiadomo, że tymi dwoma niegodziwcami, którzy byli ostateczną przyczyną wywiezienia ks. Biskupa wileńskiego, są Jan Małyszewicz, proboszcz i dziekan grodzieński, i Aleksander Kopcehowicz, pseudo-prałat kapituły wileńskiéj, nominacyi Żylińskiego. Pierwszy z nich, to potwór w sukni kapłańskiéj, podejrzany o kryminalną zbrodnią, jawny rozpustnik i stronnik prawosławia, przemocą utrzymywany na duchownéj posadzie przez rząd, i to w mieście tak znacznem jak Grodno. Dla charakterystyki Kopcehowicza dość przypomnieć dokument, ogłoszony w *Wiadomościach kościelnych* r. 1877 nr. 5. Jest to opinia złożona przez Kopcehowicza podczas walki rytuałowéj na Litwie, proboszcza farnego kościoła w Grodnie i dziekana, o dwóch zacnych kapłanach: Wiktorze Rustejce i Joachimie Moncewiczu z dyecezyi żmudzkiéj. Brzmi ona jak następuje:

Do Pana Gubernatora Gubernii Grodzieńskiéj. Wileński rz. kat. Konsystorz ukazem z 24 maja tego roku za nr. 3597 domaga się odemnie wiadomości o przysłanych z kowieńskiéj gubernii na mieszkanie do m. Grodna i pod nadzór policyi i czuwanie dziekana księży: Rustejki i Moncewicza. Wiadomość ta, jak się okazuje z ukazu konsystorskiego, potrzebna mu jest dla zdania raportu Jego Excelencyi. Chociaż wymieniony ukaz konsystorski został przezemnie wypełniony, lecz co się tyczy czuwania przezemnie nad wyżéj wymienionymi księżmi, uważam za obowiązek donieść Waszéj Excelencyi, iż ks. Rustejko według mego zdania, pomimo całego swego religijnego fanatyzmu, może jeszcze być cierpianym w tym kraju. Co się zaś tyczy ks. Moncewicza, to ten w ciągu całego swego tutaj pobytu zajmuje się li tylko intrygami, uwłaczającemi duchownemu jego stanowi, rozmaitemi sposobami przeciwdziałając russkiéj sprawie, i nawet do tego czasu nie przestaje podniecać w ludzie oporu przeciw projektom rządu co do wprowadzenia russkiego języka do dodatkowego katolickiego nabożeństwa, jako też przeciw tym duchownym osobom, które przez przyjęcie trebników okazały gotowość spółdziałania z tem błogiem dziełem. Złożywszy to przedstawienie Waszéj Excelencyi, mam zaszczyt najpokorniéj prosić o uwolnienie powierzonego mi grodzieńskiego dekanatu od wpływów wyżéj wymienionych księży.

Grodzieński Dziekan: *Kopcehowicz.*

Będzie może w pamięci czytelników imię hr. Aleksandra Ilińskiego z Wołynia, oficera z wojska rosyjskiego, który licząc lat przeszło 30 przed 11 czy 12 laty wstąpił do seminaryum w Żytomirzu, a późniéj do wileńskiego. Ostatni raz wymienia go między klerykami katalog dyecezyi wileńskiéj na rok 1880. Obawiano się, aby wyświęcony na kapłana hr. Iliński nie został kiedy biskupem. Nie ziściły się jednakże obawy, gdyż po kilkoletnim pobycie w dwóch seminaryach powrócił do stanu świeckiego i jako nie mający wyższych święceń ożenił się.

Za rok przypada półtysiączna rocznica chrztu Jagiełły w Krakowie (15 lutego 1886), wieczystych ślubów Polski i Litwy. Moskale wszystkie siły wytężają, żeby potargać, co wieków pięć spoiło, żeby przez wytępienie katolicyzmu Litwę od Polski oderwać a z Moskwą skojarzyć. Nie dokażą tego, *non* praevalebunt. Miejmy nadzieję, że ziszczą się słowa Deotymy:

Prędzéj się niebo nad ziemią przedrze,
Prędzéj zakwitnie róża na cedrze,
Prędzéj się ziemia zsunie z swéj osi,
Prędzéj się anioł zrzeknie modlitwy,
Prędzéj duch piekieł prawdę wygłosi,
Niż zgaśnie miłość Polski i Litwy.

L. Gn.

[1]) Widocznie wrócił z wygnania, bo w katalogu na r. 1885 wymieniony jako mansyonarz w Gumiliszkach koło Trok.

Kwestye teologiczne.

Compensatio occulta. W roczniku bież. str. 101 objaśnił *Przegląd kość.* kilka szczegółowych przypadków wynagrodzenia potajemnego z życia sług, lecz ponieważ téj kompensacyi zachodzą niezliczone przypadki, jakie są w téj sprawie ogólne zasady, na mocy których rozstrzygać można każdy pojedyńczy przypadek?

Odp. Kompensacya potajemna dozwolona jest tylko pod pewnemi warunkami tak co do *justitia commutativa*, jako też z innych moralnych względów. *Justitia commutativa* domaga się 1) moralnéj pewności, że ten, z którego własności ktoś siebie wynagradza potajemnie, ma rzeczywiście obowiązek zapłacenia (ut debitum, quod occulte exigo et mihi compenso, non sit incertum). W razie wątpliwości co do faktu (in dubio facti), obowiązku tego nie można przypuszczać, a także in dubio juris (gdy jest probabile, że z jednéj strony obowiązek płacenia, z drugiéj prawo żądania a event. kompensacya istnieje, lecz również probabile jest, że ten obowiązek płacenia nie istnieje) kompensacya w praktyce jest niedozwolona. W obec bowiem wątpliwie uprawnionego osoba odnośna nic mu nie jest winna; kompensacya tajemna zniewalałaby tedy do płacenia zupełnie niesłusznie. W takich razach trzymać się należy zasady: melior est conditio possidentis. Jeśli tedy ktoś wynagradza się potajemnie z sumieniem wątpliwem i obawą, czy przez to nie popełnił niesprawiedliwości, krzywdy, zgrzeszył przeciw sprawiedliwości, gdyż nigdy wedle sumienia praktycznie wątpliwego działać nie wolno, a gdy się mimo to coś wykona, grzeszy się przeciw cnocie, którą pogwałcić się lękano. (W takim razie sprawiedliwość nie jest pogwałcona effective, lecz tylko affective, a ztąd nie wypływa obowiązek restytucyi.) — Justitia commutativa domaga się nadto, 2) aby rzecz, którą ktoś zabiera, służyła na zaspokojenie żądania, do którego ze ścisłego tytułu prawnego tenże rości sobie pretensye (debitum ex justitia stricta). A więc kompensacya nie byłaby sprawiedliwa, gdyby ktoś jéj się dopuścił li tylko z tytułu wdzięczności, obietnicy, i t. p. tytułów, które nie upoważniają nikogo do prawnego żądania. 3) Justitia commutativa domaga się daléj, aby kompensacya ile możności nie dokonywała się innego rodzaju rzeczami jak temi, których się ma prawo żądać (ut smatur res alicui debita, quantum fieri possit, in eadem specie), i 4) że wartość kompensacyi nie może nigdy przewyższać wartości żądania.

Aby kompensacya była nie tylko sprawiedliwa lecz dozwolona oprócz powyższych następujące jeszcze warunki zachodzić muszą: 1) że nie ma innéj drogi, na którejby bez trudów i kosztów, bez zniesławienia dłużnika lub wywołania nieprzyjaźni można dojść do pozyskania swéj należytości — czyli innemi słowy: wierzyciel fizycznie lub moralnie swego prawa na żadnéj innéj drodze obronić nie może (quando recursus ad judicem aut alia publica juris mei vindicatio difficilis est). Warunek ten, jak mówi Lehmkuhl (t. I n. 939), non *ex gravi obligatione* servanda est, quare difficultas mediocris ab omni culpa eximit eum, qui illas non servat; 2) musi być pewną rzeczą, że ani siebie ani żadnéj trzeciéj osoby nie podam przez kompensacyą w podejrzenie popełnienia złodziejstwa; 3) musi być pewność, że się przez to nie da żadnego zgorszenia; 4) wszelkiéj ostrożności użyć należy, aby dłużnik nie miał ztąd sam szkody i nie było niebezpieczeństwa, iżby z niewiadomości o kompensacie dług swój powtórnie zapłacił. Pan np., który słudze swéj niesłusznie wytrącił z zasług szkodę, jaką zrobiła przez stłuczenie jakiego drogiego naczynia, później uznawszy swą winę, pieniądze jéj zwraca, lub też w celu wynagrodzenia odpowiedni co do wartości podarunek jéj wręcza, zapłaciłby krzywdę swą podwójnie, gdyby sługa ta już sobie była potajemnie krzywdę wynagrodziła. W takim razie sługa zobowiązana jest do restytucyi. Restytucya ta jednak w niebezpieczeństwie wielkiéj szkody dla sługi (zniesławienia, oskarżenia przed sądem za złodziejstwo itd.) nie potrzebuje być natychmiast wykonana, lecz dopiero wtedy, gdy niebezpieczeństwo to minie: illud damnum sibi iniquus debitor adscribat. Niektórzy autorowie radzą także, aby wynagradzający siebie wierzyciel z względów miłości, w interesie zbawienia duszy dłużnika, zawiadomił go w sposób, jaki uzna za najstosowniejszy, że nie ma już tego długu do spłacenia, aby tym łatwiéj mógł pokutować, przypuściwszy, że to może uczynić bez ściągnięcia na siebie podejrzenia o złodziejstwo, lub innéj jakiéj szkody.

W każdym razie penitentów, którzy się tego spowiadają, należy przestrzedz, aby samowolnie nigdy takiéj kompensaty nie wykonywali bez poradzenia się spowiednika, już to że mogą zbroić przeciw sprawiedliwości, już że imię swe uczciwe mogą wystawić na niesławę, już też na różne narazić się mogą kary, gdyby im złodziejstwo udowodniono. Spowiednik zaś sam przy rozstrzyganiu takich kwestyi na pamięci mieć winien zawsze regułę, którą wyraża Stapf w następujących słowach: „Confessarii vero in hac delicata materia caute procedant, ita ut vix compensationem consulant, raro eam permittant; pro jam facta tamen restitutionem non exigant, si conditiones, quae eam licitam reddunt, adsint.“

Wiadomości literackie.

Książeczka ogłoszona w niniejszym nrze *Przeglądu* a napisana przez ks. W. Mrowińskiego z Tow. Jez. pod tyt.: **Miesiąc Maj poświęcony czci Najśw. Maryi P.**, zasługuje ze wszech miar budującą swą treścią i wdzięczną prostotą na zalecenie dla pasterzy dusz, pracujących mianowicie po parafiach wiejskich. W Czytaniu każdem, których jest 32, czy to epizod z życia Maryi, czy jednę z ważniejszych jéj cnót, czy też błogosławione jéj działanie w świecie przedstawiającem, zebrał autor z pisarzy kościelnych co tylko znalazł najpiękniejszego, co zdoła uderzyć o najrzewniejsze struny serca ludzkiego. Do nauki, zachęcającéj wymownie do nabożeństwa do Maryi i naśladownictwa jéj cnót, dodał autor przykłady zaczerpnięte przeważnie z ojczystych wypadków, szczęśliwie dobrane i interesujące, stwierdzające żywo rozliczne pożytki duchowne ze szczerego i gorącego nabożeństwa do Maryi płynące, a nadto pobożne postanowienia, piękne modlitwy i westchnienia Świętych obdarzone odpustami, które szczególniéj do rozpowszechnienia pomiędzy wiernymi się zalecają. Nauki te odczytywane codziennie na nabożeństwach majowych, przyczynią się, jak tuszymy, niemało do rozkrzewienia i ugruntowania głębokiéj czci do Matki Zbawiciela naszego. Dwa błędy w téj książce sprostować należy: str. 226 powinno być wielebny Blozyusz zamiast święty; str. 234 ksiądz cudownie uzdrowiony w Lourdes nie nazywa się Mury lecz Musy. Ktokolwiek był w Lourdes widział wpuszczony w posadzkę pieczary kamień z napisem: *Surge et ambula, Victor Marie de Musy, prêtre du diocèse d'Autun, guéri le 15 août 1873.* Cud ten bardzo szczegółowo i pięknie opisał Henryk Lasserre w nowéj swéj książce: *Les épisodes miraculeux de Lourdes.*

Autor dobrze u nas znany, bo z Wielkopolski rodem, dobrze się przysłużył czcicielom Maryi przez wydanie téj książeczki. Odkąd weszło w chwalebny zwyczaj odprawianie miesiąca Maryi, okazała się potrzeba nauk lub czytań stósownych dla wiernych na miesiąc maj i to ciągle nowych, gdy dawniéj wydane stały się już znanemi. Wielką miał pod tym względem zasługę ks. Otton Hołyński, za którego staraniem w latach od 1873—1881 wyszło ośm seryi *Czytań majowych*, z których czwartą pisał O. Wacław Nowakowski, Kapucyn, a V—VIII ks. St. Załęski. Z chorobą i śmiercią ks. Hołyńskiego ustało dalsze wydawnictwo z wielkim żalem tych, dla których *Czytania majowe* pożądanym co rok bywały nabytkiem. Cieszymy się zatem szczerze, że ks. Mrowiński, który już w r. z. ogłosił miłą książeczkę: *N. Marya Panna, Królowa Korony Polskiéj*, pamiątka majowego nabożeństwa (Lwów 1884), dawną tradycyą na nowo podjął. A nie jest to rzecz łatwa w obec przedmiotu tak znanego i tak często traktowanego. Zwracamy też uwagę na polecone przez

pismo nasze dziełka ks. dr. Krukowskiego w Krakowie, który także w tym kierunku od kilku lat z pożytkiem pracuje.

Nakładem księgarni dr. Wł. Miłkowskiego wyszło tłomaczone na język polski dziełko ks. Segura o Masonach: *Wolnomularze czem są, co robią i czego chcą* w wydaniu drugiem. Wydawca umieścił w tem wydaniu encyklikę Papieża Leona XIII i piękny list pasterski Biskupa krakowskiego, który charakteryzuje znakomicie stosunki polskie w obec sekty wolno-mularskiéj i daje pogląd na historyą Masonów w Polsce. Cena 1 M.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

RZYM. Dnia 27 zm. odbył Papież tajny konsystorz, na którym w alokucyi z największą boleścią i goryczą zaprotestował przeciw urzędowéj ceremonii niedawno w Rzymie (przy położeniu kamienia węgielnego pod pomnik Wiktora Emanuela na Kapitolu) odprawionéj, nazywając to nowym zamachem na swoje prawa nieprzedawnione. Następnie J. E. Kardynał Ledóchowski po roku urzędowania jako Kamerling św. Kolegium wręczył Ojcu św. wedle zwyczaju bursę, którą Papież przekazał na rok bieżący Kardynałowi Simeoni,[1]) poczem ogłosił nominacyą Kardynała Ludwika *Oreglia di Santo Stefano,* Biskupa Palestryny na Kamerlinga Kościoła św.[2]) i nominacyą 34 Arcybiskupów i Biskupów pomiędzy nimi: Kardynała Gonzales y Diaz Tunon na arcybiskupa w Toledo (dotychczas był w Sewilli), biskupa Sylwestra Sembratowicza na metropolitę gr. rusk. we Lwowie, biskupa Seweryna Morawskiego na metropolitę łać. obrz. we Lwowie, ks. Juliana Pełesza na Biskupa w Stanisławowie, ks. Ernesta Müllera na biskupa w Linz, ks. Chrystyana Roos na biskupa w Limburgu, ks. Jana Nep. Zobl na sufragana ks. biskupa Aichnera w Brixen, ośmiu Biskupów francuzkich, kilku Biskupów hiszpańskich, włoskich i z innych części świata. Nadto ogłosił Papież nominacyą 14 Biskupów, z tych jednego metropolity w Korfu i jednego rezydencyalnego Biskupa, reszty tytularnych, którzy dawniéj brewiami mianowani byli. W końcu wniesiono prośbę o paliusz dla kościołów w Toledo, Granada, Sewilli, Cambrai, Avignon, w Lwowie obrz. gr. rus. i łać., San Francisco w Kalifornii i Korfu jako też o paliusz udzielony osobiście Arcybiskupowi z Damietty (Mgr. Lachat były bazylejski arcybiskup) i dla Mgra Seghers, który z Stolicy metrop. w Oregon-City powrócił na stolicę bisk. w Vancouver. — Po konsystorzu włożył Papież na sali tronowéj nowym Biskupom obecnym w Rzymie rokiety, poczem elekci złożyli wizytę Kard. Sekretarzowi Stanu, modlili się na grobie Apostołów św., a wreszcie w pałacu kancelaryi złożyli przepisaną przysięgę w ręce Kard. Mertel, wicekanclerza św. Kościoła. Dnia następnego Kard. Mertel wręczył w pałacu kancelaryi paliusze prokuratorom nowych Arcybiskupów. — Dnia 30 zm. przyjmował Papież na sali tronowéj wedle ceremoniału w obecności osób dworu, prałatów i urzędników Izby apostolskiéj, przysięgę od Kard. Oreglia di S. Stefano, jako kamerlinga Kościoła. Następnie składali także przysięgę Mgr. Achilles Apolloni, wicekamerling św. Kościoła, Mgr. Mikołaj di Marzo, komandor Ducha św. Ceremonia zakończyła się mową dziękczynną za nominacyą Kardynała, wygłoszoną przez Mgra Milela, dziekana kolegium urzędników Izby. Gdy Papież udał się do swych pokojów, nowy Kardynał kamerling, poprzedzony oddziałem gwardyi szwajcarskiéj, w towarzystwie kursorów i mistrzów ceremonii, prałatów i urzędników Izby apostolskiéj, udał się do innéj sali, gdzie odczytano bullę papiezką z nominacyą, poczem prałat dziekan z Izby apost. winszował Kardynałowi, a w końcu prałaci zostali przypuszczeni do pocałunku pokoju. — Osoby świeckie należące do dworu papiezkiego przyjęły z rąk Papieża Komunią wielkanocną dnia 30 zm. — Biletami Sekretaryatu Stanu mianowani zostali: Kardynał Franzelin prefektem św. Kongregacyi Odpustów w miejsce Kard. Oreglio di S. Stefano, który został kamerlingiem; Kard. Angelo Bianchi protektorem Sióstr Zbawiciela i Najśw. Maryi P. w dyecezyi Limoges; Kard. Pitra protektorem kongregacyi adoracyi przebłagalnéj; Kard. Massaia członkiem Kongreg. Propagandy dla spraw obrzędów wschodnich; Mgr. Ferrata, prezydent szlacheckiéj akademii kość. nuncyuszem w Bruxelli; ks. Pius Arcangeli z kleryków regul. Later. konsultorem Kongregacyi Indeksu. — Kongr. św. Obrzędów odprawiła w sobotę rano 28 posiedzenie zwyczajne, na którem zbadała i zadecydowała: ważność procesu odbytego w Belley co do świątobliwości, cnót i cudów wiel. Jana Vianney, prob. z Ars, którego cnoty i cuda będą następnie badane *in specie* na całéj seryi posiedzeń specyalnych, zanim nastąpi beatyfikacya; rewizyą pism sługi Bożego Jana Nep. Tschiderera, ks. Biskupa z Trydentu; wprowadzenie przed trybunał rzymski sprawy beatyfikacyjnéj sługi Bożego Glycerius Landriani z Medyolanu, nowicyusza kongregacyi kleryków regularnych Szkół pobożnych; koncesyą *urbis et orbis* patronatu św. Wincentego a Paulo (w roku zeszł. udzielonego tylko dla Francyi) wszystkim stowarzyszeniom miłosiernym, którzy w jakikolwiek sposób mają związek z instytucyami tego wielkiego Świętego. O tę koncesyą prosiło wielu Biskupów świata całego. — Mgr. Rotelli, delegat apost. w Konstantynopolu, otrzymał od sułtana wielką wstęgę orderu Medzidie. — Mgr. Jünger, biskup z Nesquali przybył do Rzymu. Biskup ten urodzony pod Akwizgranem od 22 lat przebywa w Ameryce i rządzi od r. 1879 jedną z najwięcéj oddalonych dyecezyi Stanów Zjednoczonych, obejmującą 20 tysięcy Indyan.

---

[1]) Urząd ten zmienia się od roku do roku pomiędzy Kardynałami rezydującymi w Rzymie. Na pierwszym konsystorzu odbytym każdego roku, przechodzi ten urząd od jednego Kardynała do drugiego wedle starszeństwa. W szeregu Kardynałów po J. E. Kard. Ledóchowskim następują Kardynałowie Mac Closkey z Now. Yorku i Kard. Manning z Westminster, lecz ponieważ ci nie rezydują w Rzymie, godność ta przeszła na najstarszego po nich Kardynała Simeoniego.

[2]) Kamerling Kościoła św. obierany jest dożywotnie. Aż do Piusa VII był to jeden z najważniejszych urzędów w papiezkiéj administracyi, gdyż Kard. Kamerling był niejako ministrem finansów Stolicy św. Obecnie rządzi Kościołem w czasie interregnum po śmierci Papieża. Ztąd też nie jest koniecznie potrzebnem, jakkolwiek pożądanem, aby rezydował w Rzymie. Od r. 1867—1877 urząd ten dzierżył Kard. de Angelis, arcyb. w Fermo; po jego śmierci jednak, gdy urząd ten powierzony został Kard. Pecci, opuścił tenże za pozwoleniem Piusa IX Perugią i przeniósł się do Rzymu, gdzie też w czasie osierocenia Stolicy św. przygotowaniami do konklawe i rządami Kościoła się zajmował. Podczas 7letniego panowania Leona XIII umarło już dwóch Kard. kamerlingów: Kard. di Pietro dziekan św. Kolegium d. 6 marca 1884 a 29 grudnia 1884 Kard. dyakon Consolini, obaj w podeszłym wieku mając lat 78. Nowy Kard. kamerling ma lat 57.

Koresp. Redakcyi. *Ks. W. w S.* W księgarni katol. dr. Miłkowskiego w Krakowie można nabyć dobrze trafioną fotografią śp. ks. Goliana za 25 cent. (50 fen.)

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgobra w Poznaniu.